

!reVOLT

COMIESIĘCZNY(?) SAMIZDAT ZAANGAŻOWANY



numer -1/2008

Co gazeta ma wspólnego z blipem?

Lektury strike back?

Czy uzależnienie od nowoczesnych technologii to zło?

i inne takie...



słowo na poniedziałek

Pre-aktywacja nowego tytułu **3**

Czyli „na cholerę” nowe pismo, co ma gazeta wspólnego z blipem i inne takie...

(nie)poważności bieżące

Lektury strike back **4**

O kontynuacji przygód Giertycha i Gombrowicza w nowej obsadzie...

zakochanie w rozpisaniu

Złapani w sieć **5**

Czy uzależnienie od nowoczesnych technologii to zło?

paraportaż (reportaż, ale niekoniecznie)

Aktor jest we wsi **8**

Pierwszy paraportaż z cyklu „Przygód kilka Irki i Mirka”, kolejne w przygotowaniu

graff(oman)iti

Po drugiej stronie muru **10**

Pierwszy odcinek grafomańskiego maratonu...

samozwańczy pierwszy sekretarz rady wydawniczej

Grzegorz D. Stumża,

numer minus jeden,

data wydania: 14.04.2008.

wszystkie zdjęcia autorstwa [Liliana Morawskiej](#)

opublikowane za zgodą autorki

Pre-aktywacja nowego tytułu

Czyli „na cholere” nowe pismo, co ma gazeta wspólnego z blipem i inne takie...

W niedzielę, zwłaszcza jeśli ma się niedzielę typową, klasyczne lenistwo rodem z błogostanu małego miasteczka, robotniczej rodziny zakorzenionej w specyfice Polski Ludowej, myślenie jest prostsze. Nie tylko trudniej o złożone konstrukcje, ale również łatwiej o proste pomysły. I kiedy po spacerze z psem przychodzi na moment energia do działania, co może być lepszego od... założenia pisma?

Oczywiście, można popukać się w głowę, zwrócić uwagę na bezsens działania, po czym wcale nie otwierać pdfa, albo po zerknięciu do niego, o ile tylko nie wczytywał się zbyt długo, kliknąć w „zamknij” niczym w natrętą reklamę.

Ale moja, na razie jak najbardziej pseudo- gazeta, nie jest natrętą reklamą. Nie wyskakuje nagle na dużym portalu, nie zachęcałem Was do lektury, mając Bóg (bóg? Jaki bóg?) zawartością. Wchodzicie zatem na własną odpowiedzialność.

Na własną odpowiedzialność również decydujecie się współtworzyć- tak, uruchamiając czytnik pdf aktualizujecie mój wytwór, powołujecie go do życia, jako kolejny punkt płynnego hipertekstu- moje quasi- par-niby- pseudo- czasopismo. Nie istnieje ono bez Was, chociaż obecnie nie istnieje również beze mnie. Ale owo „obecnie” w momencie Waszej lektury istnieć już nie będzie, w efekcie ziści się sen o śmierci autora, ponieważ tzw. „ja” piszące ten tekst będzie w tym czasie zajęte w innym miejscu, innym czasie, zupełnie innymi sprawami. I, oczywiście, owym „ja” już nie

będzie. Nie można zatem zachęcać mnie do odpowiedzialności za słowa.

Będę pisał, co mi ślina na język przyniesie. Będę kreślił myśli niczym kreśli się kręgi kijem z rozpaloną do czerwoności końcówką. I o ile nikt do mnie nie dołączy, a do przyłączenia się do inicjatywy serdecznie zachęcam, **Ir@VOLT** będzie powrotem do leniwych, refleksyjnych i jednocześnie zbuntowanych korzeni

[HIPERBLOGa](#). Chwilowo zatem nic się nie zmienia. I jeśli powyższe i poniższe informacje to zupełny niewypał, jest to numer „minus jeden”, tak, żeby w razie kompletnej błazenady dojść do zera, czyli stanu równowagi sprzed piśmiennego impulsu...

Dzisiaj oddaję w Wasze ręce nowy artykuł o kolejnych poczynaniach pani minister Hall i wybrane teksty stare. Albo nie straciły zupełnie swej aktualności, albo pozwalają mi przypomnieć o istotnych sprawach, albo nie miałem niczego lepszego do

pokazania.

Oddaję zatem do Waszej dyspozycji jeszcze surowe mięso, chociaż trochę odgrzewane, trzymane czas jakiś w blogowych zamrażarkach, kto wie, czy nie odmrażane już kiedyś i ponownie nie pakowane do lodówki. Ale jeśli można na bliwach wstukiwać jednozdaniowe informacyjne (po)twory, można też (i tutaj sam przyznaję sobie to prawo) publikować (prze)twory nieco szersze, dłuższe, a może i troszeczkę wyższe...



Lektury strike back

O kontynuacji przygód Giertycha i Gombrowicza w nowej obsadzie...

Podobno niezmordowana pani Hall, której działania zdarzało mi się już opisywać w Hiperblogu, nie daje za wygraną. Tryska pomysłami i kilka dni temu poznaliśmy zupełnie nowy. Nie wiem, czy był chowany na okazję braku pomysłów, jest czymś w rodzaju izolującej pianki, która ma uszczelnić Ministerstwo Edukacji Narodowej przed atakiem złośliwych dziennikarzy albo, nie daj Bóg (?), patologicznej młodzieży z Inicjatywy Uczniowskiej (ta ostatnio śpi medialnie), a może jest to znane wszystkim, którzy pamiętają PRL- opakowanie zastępcze. Bo po cóż zajmować się spojrzeniem na edukację z góry, z boku i spróbować zmierzyć z generalną zmianą systemu, jeśli można zaproponować...

... czytanie fragmentów lektur? Nie mam pojęcia, na ile inicjatywa pani Hall jest prawdziwa. Czy jestem zdziwiony? Zupełnie nie. A przynajmniej nie uciekaniem od meritum sprawy. Oczywiście, zakładam i taki scenariusz, że kolejny raz ministrem edukacji narodowej jest osoba niekompetentna. Być może była świetnym urzędnikiem w Gdańsku, ale niekoniecznie musi być wspaniałą szefową całej polskiej edukacji. A dobry szef powinien wychodzić poza konwencję dobrego gospodarza. A może nie powinien? Bo dobry gospodarz wie, że zmiany są niezbędne, zwłaszcza, kiedy plony coraz gorszej jakości.

Gdybym był konserwatystą, protestowałbym co sił przeciwko inicjatywom pani minister. Z konserwatywnego punktu widzenia patrząc pani Hall, zamiast wypracować kanon polskiej literatury, który każde polskie dziecko i każdy młody człowiek powinien dobrze znać, nie tylko w znaczeniu pamięci o konkretnych wydarzeniach, jak to uwielbiają marne polonistki (pamiętacie sprawdziany rzeczowe?), proponuje czytanie fragmentów. Najlepsza jest zasłyszana przeze mnie argumentacja-

uczniowie czytać nie chcą i są znudzeni. Ale czy to zwalnia konserwatywną minister od trzymania się konserwatywnych wartości? Zupełnie tego nie rozumiem, zwłaszcza po lekturze „Umysłu zamkniętego”.

Ale też rozumieć chyba nie muszę. W każdym razie zastanawiam się- jeśli uczniowie mogą czytać setki maili miesięcznie, pisać setki stron esemesów, wypocin na gadu gadu, w mailach i na forach dyskusyjnych, mogliby przeczytać kilkaset stron „Potopu”.

Problem jednak nie w ilości leży. A raczej w braku pomysłu na kształcenie, nawet w zakresie spuścizny polskiej kultury. Bo co złego byłoby w czytaniu fragmentów, gdyby porównywano np. Kafkę z Schulzem? Albo polskie powieści z zagranicznymi na podobny temat? A może zestawienie fragmentów literatury z różnych epok? Albo rozdział książki porównany z fragmentem ekranizacji?

Polska szkoła wciąż miota się w dyskusjach pomiędzy politykami w zakresie listy nazwisk i liczby stron wałkowanych na lekcjach języka polskiego. A przecież można uczyć literatury w powiązaniu z historią, geografią i na milion różnych sposobów. Tylko czy ktoś o tym pomyślał?

Właściwie nie powinienem się martwić- lektury obowiązkowe wielokrotnie w liceum omijałem, zdając maturę na pięć, bazując na literaturze, która mnie interesowała. I główny problem nie we fragmentach lektur i zamianie Gombrowicza na byleco, ale w zainteresowaniu starą, dobrą książką, która może być wspaniałym medium, jeśli tylko się z niego korzysta...

Złapani w sieć

Czy uzależnienie od nowoczesnych technologii to zło?

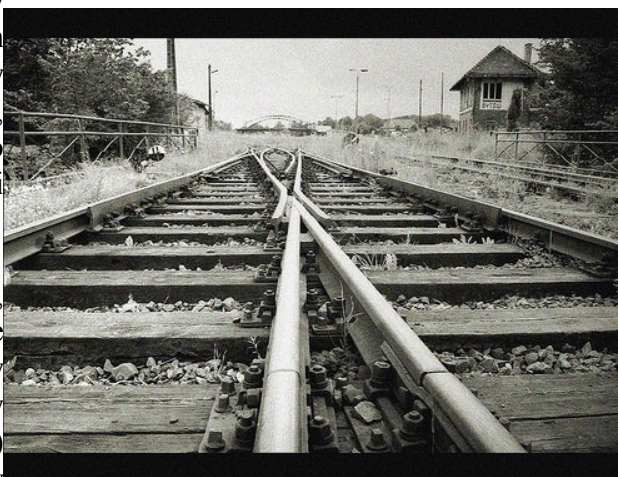
Nowa geografia

Coraz więcej ludzi ma dostęp do sieci. Coraz więcej osób korzysta z technologii, które pozwalają na kontaktowanie się z innymi w każdym zakątku świata i na pracę online. Jednak przewidywania tych, którzy twierdzili, że coraz częściej będziemy pracować w domu, korzystając z naszego komputera, nie sprawdzają się. Pisał już o tym Manuel Castells, kiedy w "Galaktyce Internetu" opisywał mobilnego człowieka, który swoje biuro wozi ze sobą w postaci laptopa podłączonego do sieci i komórki z dostępem do internetu. I rzeczywiście, rozwój mobilnych technologii sprawia, że nie musimy siedzieć przy domowym komputerze, ale możemy podróżować swobodnie, cały czas mając dostęp do globalnej sieci informacyjnej.

Korzystamy z del.icio.us, żeby publikować swoje linki, publikujemy zdjęcia na flickr, piszemy (pstrykamy, filmujemy) blogowe wpisy korzystając z komórki, dzwoniemy z komórek lub używamy technologii VOIP. I tak naprawdę mobilność dotyczy tylko naszej fizyczności, ponieważ w sieci jesteśmy prawie zawsze dostępni. Mamy stały adres i miejsce. Jesteśmy podłączeni do infostrady, stajemy się jednym wielkim elektroniczno-ludzkim mózgiem, który nieustannie przetwarza informacje. Hipertekstowa sieć łączy się z siecią ludzką, z siecią naszych skojarzeń i z naszą siecią neuronów. Kto nie jest podłączony do sieci, ten nie istnieje. Ale to nie do końca prawda. W każdej chwili ktoś może cię przecież podglądać, robić zdjęcie lub kręcić film, który opublikuje

za kilka sekund na moblogu lub vlogu.

Nadchodzi wirtualna geografia, spychana jeszcze przez wielu na drugi plan, a często bardziej stabilna niż otaczająca materia. Gdziekolwiek jesteś, wpisujesz odpowiedni adres, w rezultacie możesz się jednocześnie przemieszczać i tkwić w ulubionych miejscach. Sieć staje się domem, a miejsca, które znikają z sieci są takim samym powodem do płaczu, jak utrata czegoś bliskiego. Jesteśmy niby mobilni, a u siebie, nieprzywiązani do rzeczywistych miejsc, ale zamiast tego do tych z pozoru nierealnych. Tylko czy rzeczywistość wirtualna jest rzeczywiście wirtualna?



Permanentna inwigilacja

Podobno jakiś czas temu jedna ze szkół uruchomiła esemesowy serwis dla rodziców. Każdy z nich po wysłaniu wiadomości na odpowiedni numer otrzymuje zwrotną informację o postępach szkolnych dziecka.

Oczywiście, przedstawioną punktowo, bez jakiegokolwiek komentarza. Pominę teraz ową zero-jedynkowość, która stała się ostatnio cechą charakterystyczną szkoły (vide testy po podstawówce, gimnazjum i testy maturalne). Chodzi mi raczej o możliwość daleko posuniętej inwigilacji, którą oczywiście niektórzy przyjmują z niekłamaną radością. Bo czy zdajecie sobie sprawę, że możecie swoje dziecko kontrolować i namierzać? Wystarczy wręczyć mu telefon komórkowy, uruchomić właściwą usługę, jak np. proponowana niegdyś GDZIECKO (piękny i czytelny skrót, prawda?) jednego z operatorów. Wspaniale, z uwagi na

troskę o młodych ludzi. Ale co będzie, jeśli ktoś bez naszej wiedzy będzie mógł również skorzystać z tej opcji? Możliwość powszechnej inwigilacji, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych po zamachach z jedenastego września nie jest i dla nas czymś odległym. Pomysły zmierzające w tę stronę prezentował kilka miesięcy temu PiS, chcąc wymusić na operatorach konieczność przechowywania bilingów telefonicznych przez minimum piętnaście lat, tłumacząc się ułatwieniem w ten sposób ścigania przestępców. Nowe technologie oferują władzy nowy potencjał kontrolowania społeczeństwa. Nie tylko dzięki coraz częściej obserwującym nas kamerom. Można archiwizować esemesy, namierzać nas dzięki nadajnikom telefonii komórkowej, przesłuchiwać pocztę głosową naszych komórek i również telefonii stacjonarnej, można śledzić nasze poczynania w internecie, sprawdzać co i za ile kupiliśmy, płacąc kartą, czy wreszcie przeglądać do kogo, kiedy i o której godzinie dzwoniliśmy.

Podczas ostatnich zajęć pokazywałem studentom zalety pewnych internetowych serwisów. Każdy siedział przy swoim stanowisku i ćwiczył tworzenie bazy danych odnośników. Jakież było ich zdziwienie, kiedy odrywając oczy od monitorów spojrzeli na ekran, jakim czasami się wspomagam i ujrzeni na nim swoje konta i listy linków, jakie dodawali (dodam, że nie logowałem się do ich kont, a jedynie w prosty sposób je znalazłem ze strony głównej, wcześniej delikatnie sugerując wklejenie pewnego linku). Jedna z osób wykrzyknęła: "Pan w nas wchodzi!". Sprowokowało mnie to do wyjaśnienia im pewnej tajemnicy. Otóż powiedziałem im, że kiedy korzystają z elektronicznej platformy edukacyjnej, gdzie gromadzę dla nich teksty, odnośniki i zadania i gdzie mogą korzystać z czatu oraz forum, mam wgląd w każdą ich aktywność dotyczącą owej platformy. Wiem kiedy, o której i przez ile czasu oraz na czym skupiali swoją uwagę. Permanentna inwigilacja. Jest coś zatem w dosadnym podsumowaniu studenta. Bo mój podgląd to interwencja w ich życie, wtargnięcie w ich prywatność, zbezczeszczenie intymnej sfery. Można

powiedzieć, że przesadzam, że to przecież może ułatwić ocenę, sprowadzić ją do bardziej obiektywnych kryteriów. Ale w tym wypadku obiektywność oznaczałaby sprowadzenie oceny do krótkich, policzalnych informacji. Pewnie, że mogę być w błędzie. Ale co powiedzielibyście, gdybym miał prawo mierzyć czas, jaki w domu spędzacie nad książką, zaglądać przez ramię, co akurat czytacie, liczyć ze stoperem w rękę, ile czasu zajęło wam przygotowanie odpowiedzi na zadanie domowe? A gdybym tak jeszcze miał prawo podsłuchu i archiwizowania rozmów z członkami waszej grupy na temat przygotowywanego projektu?

Kultura klikania

Ostatnio podczas konferencji "Zagrożenia współczesnej młodzieży polskiej- w poszukiwaniu tożsamości", której drugi dzień, podczas pisania tego tekstu, jeszcze się odbywa w Uniwersytecie Gdańskim, profesor Zbyszko Melosik dla opisu współczesnej kultury użył określenia "kultura klikania". Była to jedna z nazw dzisiejszej kultury użyta w wystąpieniu. Nie wiem, czy opis ten w intencji profesora miał mieć znaczenie negatywne czy pozytywne, a może był to jedynie chłodny, naukowy opis rzeczywistości. W kulturze klikania młodzież potrafi skupić się jednocześnie na wielu rzeczach, wręcz domaga się wielu bodźców jednocześnie, ale nie potrafi przez dłuższy czas skupić się na jednym zajęciu. Tak przynajmniej uważa prof. Melosik. Klikanie pomaga nam owe bodźce dostarczyć i jeśli dobrze zrozumiałem, natychmiastowość realizacji żądania po każdym kliknięciu, jest metaforą konsumpcji. Chcemy jeszcze więcej, jeszcze szybciej ściągnąć, zgromadzić kolekcje muzyki, filmów, domagamy się nowych informacji i właściwie jesteśmy od nich uzależnieni. I właśnie dla tej uzależnionej części z nas mobilność i dostęp do globalnych źródeł informacji jest obecnie przymusem. Dzielimy się na zorientowanych technologicznie, którzy mają dostęp do sieci i tych na uboczu, gdzieś na wsi, żyjących wciąż w modernistycznym świecie kilku kanałów telewizyjnych. Ale czasami im zazdroścę. Spokoju, zapachu lasu i wolności od wszystkich gadżetów, które miały

ułatwić nam życie, a sprawiają, że zawsze i wszędzie jesteśmy dostępni, można nas zlokalizować i namierzyć.

Fine¹

Wielu ludziom nowe technologie bardzo się przydają- można publikować blog lub wiki z podróży i udostępnić rodzinie, żeby wiedziała, co porabiasz na wakacjach lub w delegacji. Można kontaktować się ze znajomymi lub babcią oddaloną o tysiące kilometrów. Można wreszcie korzystać z dostępu do wiedzy, dzielić się z ludźmi odnośnikami i spostrzeżeniami. Ale pomimo tych wszystkich udogodnień, mam nadzieję, że nie będziemy bezkrytyczni i nie pozwolimy na realizację wizji społecznej kontroli z "Raportu mniejszości" czy "Wyspy", bo nowe technologie, jeśli jeszcze na to nie pozwalają, mogą być w ten sposób użyte w niedalekiej przyszłości. Nie pozwolimy również, żeby klikanie przerodziło się w bezmyślne i jedynie rozrywkowe surfowanie, przygotowujące nas do szybkich zakupów, szybkiej bułki i szybkiego seksu. A sieć, która miała być najbardziej anarchistycznym medium umożliwiającym dostęp do wiedzy i ułatwienie komunikowania, nie stanie się siecią, w którą wszyscy będziemy złapani.

*Pierwotnie tekst ukazał się w serwisie iThink.pl.
Fragmenty tekstu, często w innym brzmieniu
ukazały się wcześniej w HIPERbLOGu.*



¹ Wbrew pozorom i światowemu praniu mózgów użyty podtytuł nie zawiera angielskiego słowa.

Aktor jest we wsi

pierwszy paragraf z cyklu „Przygód kilka Irki i Mirka”, kolejne w przygotowaniu

Przyjechaliśmy. Zaparkowałem samochód na podwórku, tak, żebym później nie musiał nawracać i uważać na rozbiegane kurczaki. Co oczywiście nie wykluczało konieczności zwrócenia uwagi na psy, które zawsze, gdy przyjeżdżamy, chłodzą się w cieniu pod samochodem. Weszliśmy do środka. Mirek poderwał się z krzesła i zanim jeszcze zdążyliśmy się przywitać z ciotką, wykrzyczał:

- "Widzieliście aktora?"
- "Aktora? Nie, nie widzieliśmy..."
- "No tego, z "M jak miłość, o! Jedzie po drugiej stronie wioski Hammerem!"

Wyrzeliśmy przez okno i ujrzeliśmy tylko znikający w oddali czarny samochód. Rzeczony aktor podobno grał policjanta w "Plebani" i, jak sprostowała Irka, kogoś w "Pierwszej Miłości". Ani LM ani ja nie wiedzieliśmy, o kogo chodzi. W końcu zapytałem:

- "Ale jak się nazywa?"
- "jak, no jak, no... nie wiem... no aktor, no!"

Piliśmy kawę. Krzesło, na którym usiadłem, prawie się rozpadło i musiałem je oprzeć o ścianę, żeby nie wypadło oparcie. Temat aktora wciąż żywy, ale Mirek proponuje, żebyśmy pojechali zobaczyć nowe domki nad jeziorem. Podobno jakaś babeczka z miasta postawiła trzy wielkie przyczepy, "takie jak w Ameryce", i wynajmuje. Nie chce mi się jechać, bo ewentualnie wolałbym wpaść nad jezioro pod namiot, żeby zaoszczędzić pieniądze. Ale Mirek jest uparty. Próbuje więc wyciągnąć LM, ale nie chce. Mówi, że mamy jechać sami. Wsiadamy do samochodu.

Pojechaliśmy. Zaraz przed końcem asfaltu Mirek krzyczy, żebym skręcił w lewo i wjechał w las, tuż obok domku, przed którym gra w piłkę jakaś rodzinka. Przed samym domkiem

trzeba skręcić w prawo i zjechać w dół, żeby dojechać do przyczep. Skręcam, ale Mirek nagle krzyczy:

- "Widzisz?!"
- "Co?!"- zapytałem
- "Aktor!"

Z wrażenia przychamowałem i w tym momencie wzrok dwóch głupawo wyglądających z samochodu osób (tak, to my), spotkał się ze wzrokiem... aktora, który stanął jak wryty dwa metry przed samochodem. Zaraz po tym zjechaliśmy kawałek w dół, w stronę przyczep, ale gdy zauważyłem, że nie można w dole zawrócić, powiedziałem Mirkowi, że nie ma sensu tam zajeżdżać. Zwłaszcza, że byli tam już turyści.

I tym sposobem, zaraz po spotkaniu z aktorem musiałem wrzucić wsteczny bieg i cofać powoli pod górę, znowu widząc aktora, ale tym razem to on oglądał nas niczym stado pawianów. Bo delikatny zjazd w dół, niby celem zobaczenia przyczep kempingowych, nie tylko mnie, ale i aktorowi wydawał się chyba kiepską wymówką.

Mirek cieszył się jak dziecko.

- "Teraz wiesz, który to?"
- "Tak, teraz wiem, widziałem go kiedyś w "Plebani"
- "A nie mówilem?"- powiedział z satysfakcją Mirek, rozmarzył się i odezwał dopiero, gdy przyjechaliśmy do domu Ciotki.

- "Widzieliśmy aktora - był w tym domku za tysiąc złotych za tydzień" - wykrzyknął na wejściu Mirek. Musiałem jeszcze LM i Ciotce tłumaczyć, co to za jeden, z jakiego serialu (teraz to ja byłem tym wiedzącym, chociaż nie powiedziałem więcej niż wcześniej Ciotka). I tak nie wiedziały, o kogo chodzi, więc zapytały,

jak się nazywa:

- "No aktor, no..."- odpowiedziałem.

Kempingowy podstęp Mirka, dzięki któremu pojechaliliśmy oglądać aktora, ubawił mnie po pachy. Podobno pijaczka Jola rozmawiała z nim pod "środkowym sklepem", jak robił zakupy. Tylko chłopakom spadł nieco w rankingu, bo jeździ Hammerem H3, a nie H1, a "takie to tylko w Niemczech" można zobaczyć. W

każdym razie wieś ma o czym rozmawiać. Co jak co, ale aktora to we wsi jeszcze nie było. Musi być jakiś dziwny, bo przyjeżdżać tu, gdzie się asfalt kończy? Ja nie wiem, to ludzie tak mówią...

W każdym razie, aktor jest we wsi...

Tekst pierwotnie opublikowany w HIPERbLOGu i w serwisie iThink.pl



Grzegorz D. Stunża

Po drugiej stronie muru, część pierwsza

Pierwszy odcinek grafomańskiego maratonu...

I

Wstałem z łóżka. Do posiłku było wiele czasu, a dzisiaj, w ramach pracy, nie miałem zbyt wiele do zrobienia. Ostatnio mieliśmy labę. Nie trzeba było się wysilać. Odkąd zdarzył się śmiertelny wypadek dawali nam odetchnąć i nie było specjalnego przymusu. A właściwie co to był za przymus? Przecież i tak mogliśmy olać robotę i spokojnie siedzieć w fotelu, udając, że rozwiązujemy poważne problemy. Wyszedłem z pokoju. Wczoraj otrzymałem zgodę na swobodne poruszanie się poza miejscem zamieszkania. Trzeba to wykorzystać, tylko osioł siedziałby w takiej sytuacji w domu i wyglądał przez okno.



Postanowiłem wyjść z bloku, a właściwie odejść od niego jak najdalej i udać się w jakieś ustronne miejsce. Po przejściu przez boczne drzwi, minąłem blok nr dwadzieścia, później dziewiętnastkę i skierowałem się w stronę stromych schodów prowadzących do góry. Schodów, które prowadzą tam, gdzie rosną rozłożyste dęby i gdzie większości mieszkańców nie chce się zapuszczać. Właściwie nie ma się czemu dziwić, niewielu udałoby się wdrapać na to wzgórze. Czy to z

racji wieku, dodatkowych schorzeń, czy też zwyczajnego lenistwa. A może po prostu dlatego, że życie jest bardziej kolorowe po zażyciu pewnych środków, niż pod liśćmi jesiennego dębu. Czerwony, żółty, pomarańczowy powiew swobody wyrażania siebie... Co za różnica, wyobrażony, czy rzeczywiście kojący oczy barwami dojrzałości. Najpierw jednak musiałem przejść przez główną część miasta. Może nie najważniejszą, a wyróżniam ją i określam mianem centralnej ze względu na jej nizinne położenie w stosunku do górzistej okolicy. Na wzgórzach mieści się zdecydowanie mniej budynków. No i widok poza mur...

- *Przepraszam, czy ma Pan papierosy?*- zapytał mnie jeden z przechodzących.

- *Niestety, nie mam. Poza tym nie palę i pan też nie powinien.*- odrzuciłem dość ozięble i nie mniej złośliwie.

- *Szkoda, tak bardzo chciałbym zapalić. Czy zdaje pan sobie sprawę, że stąd nie ma wyjścia...*

- *Spieszę się*- rzuciłem przerywając mu i jednocześnie przyspieszając, nie chcąc dać się wciągnąć w jałową dyskusję.

Trójka, bo było ich trzech, sunęła dalej powłóczystym krokiem. Jakoś nie mogłem pozbawić się przyjemności zerknięcia na nich, obejrzenia się i dokładniejszego przyjrzenia. Wyglądali zwyczajnie. Jeden z nich ubrany w stary garnitur, w kolorze trudnym do nazwania, wymykającym się standardowym opcjom barwnym. Zatem nazwijmy go szarym. Drugi i trzeci przelecieli mi przed oczami zbyt szybko, a może zbyt wiele czasu poświęciłem na próbę określenia barwy ubrania. W każdym razie nie miałem zamiaru podążać dalej z odwróconą głową i by się nie narażać na kolejne pytanie o

papierosy, zbiegłem po schodkach. Przy okazji spokojnie przepłynąłem wzdłuż bloku szesnastego.

W piaskownicy, w pobliżu asfaltowego placu pomiędzy budynkami siedział Karol. Jak zawsze. Kiedy tylko mam wolny dzień, widzę jak siedzi na okalającym stertę piasku betonowym murku. Widzę jak wpatruje się w grudki, jak bierze je w dłonie, przesypuje godzinami, mówi do nich. Do każdej inaczej, jakby były odmiennymi istotami. Dostrzega różnice w niedostrzegalnym. Może to jego wada, a może zaleta. Niespecjalnie mnie to interesuje. Ważne, że siedzi. Ważne, że wtedy, gdy również ja mogę wychodzić. Nie wiem, czy to przypadek, ale przepustki wydają nam w te same dni. Zatem Karol jest nie tylko trwałym elementem mojego swobodnego spaceru. Jest również zwiastunem, przypomnieniem wolności i filarem, konserwatywną opoką mojej samodzielnej wędrówki przez miasto.

- *Witaj*- powiedziałem do niego. Początkowo zbył mnie milczeniem, po czym wystękał:

- *Piasek, on jest wszędzie taki sam. Dokądkolwiek pójdziesz, będzie się co prawda różnił barwą, fakturą powierzchni, zapachem i bólem, jaki powoduje niesiony silnym wiatrem. Ale nie ma gorszego i lepszego. Wszystko zależy od tego, co ty uznasz za normę i czy w ogóle ją ustalisz.*- Po tym wywodzie osunął się spokojnie wzdłuż murku i dalej bawił piaskiem. Słuchałem go przelotnie, przechodząc obok, idąc szukać swojego piasku, swojej klepsydry, w której mógłbym przesypywać kolejne chwile.

II

Postanowiła przejść się po mieście. Wędrowała przez pasaż z zamiarem zrobienia jakichś sensownych zakupów, co oczywiście jest pojęciem względnym i niejasnym, ale tak właśnie sobie pomyślała. Zwiedzała mirażę sklepowych korytarzy, przeglądając pstrokaczną powyieszanych na wystawach strojów. Przekopywała się przez hałdy ozdób i dodatków, poustawianych pomiędzy regałami z odzieżą. Wszystko na nic. Żadnego skutku. Nic ciekawego. Nuda kolejnej kolekcji i nic poza tym. Zwiedziła więc księgarnię, lawirując

pomiędzy półkami z socjologią, poezją, fantastyką naukową i czasopismami. Tu jeden artykuł, tam spis treści, przejrzenie nowego komiksu i zdjęcia w najnowszym numerze fotograficznego pisma. Brak różnicy pomiędzy sklepami a księgarnią zauważyła już po wejściu, niemniej buszowanie wśród książek dawało przynajmniej pozór inności, wejścia do innego, mniej przyziemnego, bo nie wiedziała czy na pewno wyższego, ale na pewno mniej niskiego świata. Choć płynność tych pojęć i próby określenia co wyżej a co niżej zdziwiły ją samą. Pstrokaczna raz jeszcze, tym razem wypchana czarnymi literami, pusząca się kolorowymi fotografiami na okładkach. Nadmiar i jeszcze raz nadmiar. Piętro niżej było zbyt wiele ubrań, tu jest zbyt wiele woluminów na półkach. Różnicy nie ma- tak jak nie jesteś w stanie ubrać się we wszystkie ciuchy, tak nie przeczytasz wszystkich pozycji. Ale dzięki temu zawsze będzie ci mało, bo zawsze będzie istniało coś nieosiągniętego jeszcze, punkt do zdobycia, szmata do kolekcji i makulatura.



Wyszła z pozorowanego miasta. Przez chwilę zastanawiała się, jakby to było, gdyby z tej sieci sklepików i sklepów umieszczonych pod jednym dachem i zamkniętych w kręgu, przerywanym jedynie dwoma wejściami/wyjściami, nie można było wyjść. Jakby to było, zostać ograniczonym do zamkniętej przestrzeni, gdyby wmówiono ci, że

wyjść nie można, że lepiej tam siedzieć, a cały świat, to właśnie te kilka pasaży, których układ znasz na pamięć. Przeróżające, ale przecież były tam sklepy, kawiarnie, restauracje, apteki, gabinet lekarski, winiarnia, bank, księgarnia i kioski z gazetami. Brakowało jedynie części mieszkalnej, z której można by wychodzić do zamkniętego miasta. W pewnym sensie tak właśnie było. Nie każdy mógł przecież wybrać się do centrum. Ograniczenie, choć nieoficjalne wykluczało na wejściu osoby nieodpowiednio ubrane, nieładnie pachnące, nie dość ogolone i uśmiechnięte. Krótko mówiąc widywało się tam głównie zadowolonych klientów, tak jakby była to norma, coś niepodważalnego. Dogmat, aksjomat czy jak tam chcecie. A poza centrum istniał brzydki, obrzydliwy świat, gdzie w równoległych i długachnych budynkach mieszkała "cała reszta".



III

Dotarłem do schodów. Trwało to chwilę, bo moją uwagę przykuły dwie kobiety, które zmierzały w stronę budynków zintegrowanych z murem. Jeśli tam szły, to prawdopodobnie jedna z nich nie była z miasta, ale z zewnątrz. A jej inność, możliwa obcość przerażały mnie i sprawiły, że snując tę ponurą wizję, zwolniłem kroku. Oczywiście obie mogły iść w stronę muru tylko po to, żeby zaraz zawrócić, ale nigdy nic nie wiadomo. Przykuły moją uwagę wzrostem- jedna była dość wysoka, druga sprawiała wrażenie pomniejszonej karykatury

pierwszej. Wyższa ubrana była w szary strój, zmechaony i sprawiający wrażenie gryzącej wełny. Niższa, przygarbiona, w słomkowym kapeluszu na głowie, zielonym rozpinanym swetrze, spódnicy do kolan i fioletowych kolanówkach sięgających zapewne jej ud, bo ich końca nie było widać. Kiedy się oddaliły na bezpieczną odległość, co oczywiście trudno zdefiniować- wyobraźcie więc sobie bezpieczną odległość- kiedy zatem odeszły, przeskoczyłem kilkoma susami płotek otaczający trawnik i znalazłem się na drodze kierującej wprost do schodów.

Były strome i podzielone na kilka etapów. Po każdym z nich znajdował się krótki prosty wycinek, a dalej znowu pod górę. I tak chyba dziesięć razy. Wydaje mi się, że schody miały jakieś kilkaset stopni długości, co przy wielu możliwościach wyobrażanych przez was stopni i przy rozbieżności, zakładającej, że kilkaset może oznaczać zarówno trzysta, jak i dziewięćset, macie trudny orzech do zgryzienia i zupełny brak pewności co do przebytej przeze mnie odległości. W każdym razie wdrapywanie nie zajęło mi wiele czasu, choć od wędrówki trzeba odliczyć dwie przerwy na papierosa, które popełniłem po drodze. Tak, jęczałem dziadkowi od papierosów jakieś brednie o ich braku i szkodliwości palenia. Cóż, realia życia. Poza tym może wcale nie chciał palić? Może ma taki tik nerwowy, zresztą możliwości usprawiedliwienia mam aż nadto i jeśli ta mi się znudzi, nie martwcie się, znajdzie się inna, podobnej wagi w zakresie samoprzekonywania i utwierdzania w niewinności. Dotarłem na górę i mogłem teraz szukać spokojnego miejsca przy moich wymarzonych jesiennych dębach i zanim do nich dotrę, włączyć się przez chwilę, momentami wzdłuż muru przez węższe uliczki pomiędzy o wiele starszymi niż na dole budynkami. Mijane budowle były zupełnie inne, ciekawsze, o skośnych dachach, balkonach i balkonikach z małymi rzeźbionymi kolumnkami lub kutymi, zapewne przez kowalskiego artystę, poręczami i balustradami. To nie to samo, co cięte z metra bloczki z kratami w oknach. Nie byłem pewien, ale czy tu nie mieszkał przypadkiem cały biały personel z dolnych budynków?